

JEFF BEZOS AND THE FUEL



JEFF BEZOS I PALIWO

SEMANTIC REALITY 2026 · SHAREHOLDERS · 09

Mój pierwszy sukces: dać Bezosowi pieniądze na paliwo do jachtu.

Telefon, kiedyś zwykły środek komunikacji, stopniowo stał się sposobem dzielenia się, rozmawiania, pisanie wiadomości. A komórki wyprzedziły telefony stacjonarne. Wszyscy musieli rozmawiać. Żeby dać znać o czym?

Czy mąż jest jeszcze w domu i kiedy wyjdzie, żeby żona mogła wypuścić kochanka. Kogoś, kogo nikt nie znał. Albo zwykłego przyjaciela rodziny, który wpadał w weekendy.

Potem dzwonek zawsze był sygnałem onieśmielającym każdego, kto miał zrobić coś niezwykłego. I nadeszły ciche komunikatory: WhatsApp, Telegram, Signal, Messenger, Direct, Viber, WeChat, Skype. Żeby wymieniać wiadomości, zdjęcia, filmy, wszelkiego rodzaju sytuacje. I przez długi czas pomagało to także organom wymiaru sprawiedliwości budować sprawy i dbać o to, żeby winni nie uniknęli kary.

Ale właśnie wtedy, gdy wszystko zdawało się działać doskonale, ja też zacząłem wysyłać przyjaciołom historie, żeby dzielić się swoimi doświadczeniami i sprawić, by się uśmiechnęli i zamyślili. Tyle że nie byłem Amazonem i nie byłem też Pornhubem. A porażka była tylko pierwszym prawdziwym początkiem zapowiedzanego sukcesu.

Potem, bez mojej wiedzy, pewna kobieta z Neapolu zebrała archiwum 300 historii. Pewnego dnia powiedziała mi przez

telefon: „Idę do znajomego wydawcy w Neapolu. Dam mu te historie, żeby zrobił z nich książkę, a potem zobaczymy”.

Uśmiechnąłem się. Ale odpowiedziałem: „Cokolwiek się stanie, zawsze dzielimy wszystko pół na pół”.

Spojrzała na mnie tak, jak matka patrzy na najmłodsze dziecko, które jej zdaniem potrzebuje najwięcej czułości tylko dlatego, że urodziło się ostatnie. Ale tylko matki wiedzą, że najmłodsze jest pierwsze, jeśli chodzi o uwagę.

Trzy miesiące później zadzwoniła z wiadomością, że wydawca odrzucił projekt. Znalazł powtórzenia, wypatrzył informacje w sieci. W kilku słowach, między wierszami, mówił mi, że jestem oszustem, który kopiuje. Tłumaczył się tym, że to rodzaj literatury nieodpowiedni dla dzisiejszego rynku, pionierski, coś, czego by nie wydał.

Poprosiłem więc przyjaciółkę o kopię jej pliku z moimi 300 historiami. Powiedziała mi, że silny skok napięcia spalił jej dysk twardy i że nie ma już kopii.

Podziękowałem jej. I w 15 dni napisałem wszystkie historie od nowa, z cierpliwością, która zawsze mnie wyróżniała, i z jedną myślą na start: odmowa to po prostu awans do tego, żeby robić lepiej i więcej.

Zwróciłem się do włoskiego wydawcy, który przygotował i wydał moją pierwszą książkę: bez doświadczenia posłuchałem rad ludzi, którzy pisali dłużej niż ja, zapłaciłem 1500 euro i dostałem 50 egzemplarzy autorskich przewidzianych w umowie. Książka trafiła do wszystkich kanałów wydawniczych i jest dostępna do dziś, choć mimo wezwań prawnych nigdy nie dostałem żadnych tantiem.

Wtedy zacząłem rozumieć, że bandyci zeszli z dyliżansu i, tak że nikt tego nie zauważył ani sobie nie uświadomił, rozsiedli się w biurach, nazywając się wydawcami. Mówię wyłącznie o wydawcach, z którymi miałem do czynienia bezpośrednio, nie wymieniając ich z nazwy.

Muszę słuchać rad mojego adwokata, bo gdybym napisał „wszyscy wydawcy”, przyszłyby pierwsze pozwy. Grałbym w ich grę, nie w swoją. Hahahahaha.

Myślałem, że to zjawisko włoskie, więc poszedłem do Ameryki, gdzie wydałem 14 książek liczących od 150 do 210 stron, wciąż dostępnych w sprzedaży, także na Amazonie. Ale tantiem nigdy nie zobaczyłem, a książki dalej były w sprzedaży nawet po tym, jak cofnąłem zgodę na ich dystrybucję.

Ale jako Kalabryczyk, twardogłowy, szukałem dalszych potwierdzeń, a inni wydawcy, z którymi miałem do czynienia bezpośrednio, postępowali według tego samego schematu: brali książki, wydawali je i inkasowali pieniądze, nie płacili mi tantiem i nie wycofywali publikacji, mimo moich próśb jako niezależnego autora.

Pewnego dnia dotarłem do AMAZON: SZEFA WYDAWNICTW.

Tu gra prawie natychmiast dojechała do końca trasy. Po tym, jak w 7 dni wydałem 40 książek, ukazała się książka nr 41 i zaledwie godzinę później przyszło 10 maili. Amazon oskarżył mnie o manipulowanie jego algorytmem, zablokował moje konto i oznajmił, że nie wypłaci żadnych tantiem za książki, które wydałem. Krótko mówiąc, jak bym to ujął, wysadziłem w powietrze ich algorytm. Ale sprzedaży nie zmyśliłem: 12 moich przyjaciół, ludzi możliwych do zidentyfikowania z imienia i nazwiska, kupiło

moje książki właśnie po to, żebym mógł konkretnie sprawdzić sprzedaż. I, jak przeżyłem i udokumentowałem, po zablokowaniu konta moje książki pozostały dostępne i sprzedawały się przez kolejne 60 dni, a należnych tantiem mi nie wypłacono. Mój pierwszy sukces: dać Bezosowi pieniądze na paliwo do jachtu.

Potem, żeby potwierdzić to, co wydarzyło się wcześniej, zrobiłem test z europejskim wydawcą, STREETLIB, który w 30 dni wydał 100 e-booków w sześciu językach. Od razu dotarły na wszystkie rynki europejskie i do uniwersytetów i w niecałe 50 dni sprzedały się w ponad 1365 egzemplarzach po 13,90 euro.

Kiedy zacząłem wydawać więcej, powiedzieli mi, że za numery ISBN pierwszych 100 e-booków płacą oni, a za kolejne będę musiał płacić ja.

Zapytali też, czy chcę rozszerzyć dystrybucję na innych sprzedawców, żeby oferta była atrakcyjniejsza.

Twierdzili, że numery ISBN służą ochronie autora. Ale ISBN identyfikuje wydanie publikacji; nie chroni praw autorskich. Dla mnie przedstawianie go jako ochrony autora było kłamstwem. A biznes zbudowany wokół zarządzania numerami ISBN i wydawania, tak jak go doświadczyłem, służył w końcu interesom wydawcy, nie moim.

Wysłałem e-mail z potwierdzeniem odbioru, w którym prosiłem o wycofanie wszystkich książek z rynku i napisałem, że mogą zatrzymać wszystkie pieniądze, łącznie z tantiemami już naliczonymi i tymi, które dopiero miały się naliczyć, żeby mogli zrobić swojemu biznesowi porządkny zastrzyk gotówki.

A potem postanowiłem zrobić wszystko sam. Po pierwszej stronie do ćwiczeń narodziła się obecna, wciąż jako dzieło niezależnego autora, bez sponsorów i bez ochrony.

To było jak chodzenie do szkoły, ale miałem dopiero 60 lat i chciałem rozumieć, co robię. Potem trafiłem na ALPHABET, ale nie miałem pojęcia, kim, do cholery, oni są. Myślałem, że to szkoła dla analfabetów prowadzona przez Hindusa, i w sumie nie myliłem się aż tak bardzo, bo na mojej drodze, jeśli chciałem się uczyć, musiałem używać kodu binarnego (0–1), a nie ludzkiego systemu dziesiętnego (0–1–2–3–4–5–6–7–8–9): jedynym sposobem, żeby odnieść sukces, było udowodnić coś przeciwnego.

W książce jest narracja, historia, wydarzenie, konstrukcja, skład, okładka, tłumaczenie. I co dalej?

Sieć, jeśli zwraca na ciebie uwagę, jeśli traktuje cię poważnie, jeśli uważa, że nie jesteś bandytą, daje ci wartość i indeksuje cię w swoim czasie. A potem co się dzieje?

Kim jest sieć?

BING, GOOGLE, YANDEX, YAHOO. Jeśli tam jesteś, naprawdę możesz powiedzieć, że każdy dom, w którym rano gotuje się mleko na śniadanie, to ten sam dom, który cię czyta.

W przeciwnym razie musisz zadowolić się mediami społecznościowymi, gdzie ludzie opowiadają historie o swoim sąsiedzie. To robi za wiadomości.

Jeśli potem chcesz sprzedawać, musisz zapłacić, zanim zainkasujesz. Wygląda to na przeciwieństwo handlu, ale to po prostu kod binarny.

Zaczynasz od kampanii ADS, reklamy, mediów społecznościowych, konsultantów, agencji i dzielenia się z innymi tym, co produkujesz, nie wiedząc na pewno, co w końcu trafi do twojej kieszeni.

To tak, jakbyś szedł do kasyna: wiesz, z jakimi pieniędzmi wchodzisz, ale nigdy nie wiesz, z jakimi wyjdiesz, a właściciel

kasyna nigdy nie przegrywa.

Jeśli nie sprzedajesz i rozdajesz swoją pracę, jesteś problemem. A to, jak dużym problemem jesteś, mierzy się wyłącznie dorobkiem, który tworzysz, tym, jak go tworzysz i kiedy go tworzysz.

A wartość twojego opowiadania, ta wartość, która według ciebie ma pomóc ci się wypromować, zostaje zapomniana. Nawet gdy jakość redakcyjna treści wynosi 9 na 10.

Nie pasujesz do formatu. To tak, jakbyś wszedł do sklepu obuwniczego i poprosił o rozmiar 99, podczas gdy sieć i cała branża wydawnicza kończą się najwyżej na rozmiarze 50, i to nie dla wszystkich.

A potem szukasz rady. Jesteś sam. Rodzina jest wrogiem, bo nie rozumie, przyjaciele są po prostu wspaniałą zazdrością przebraną za życzliwość, a wrogowie to tak naprawdę widzowie, którzy podziwiają cię w milczeniu.

Potem, głupio, szukasz schronienia w tym, co ma do powiedzenia sztuczna inteligencja. Jesteś inteligentny; wiesz, jak działają te systemy. Masz ich 10, żeby sprawdzić, czy ich schematy się pokrywają, i są dni, kiedy mówią ci, dlaczego idziesz dalej, i dni, kiedy mówią ci, że nie możesz iść dalej, bo wszyscy boją się możliwych i nikt nie przeciwstawia się systemowi.

Gdyby naprawdę tak było, nigdy nie byłoby wojen, jedynych działań, które gwarantują nam pokój. Pomyślisz, że to absurd: wystarczy przeczytać jeszcze raz historię ludzkości, a zdziwisz się, widząc, że jest tak, jak ci mówię.

NIGDY NIE BYŁO NAPRAWDĘ ŁATWO, ale pamiętaj zawsze, że nigdy nie było niemożliwe, a kobiety zawsze to rozpoznają, i tylko u ludzi, którzy są zdolni.

Ferdinando Frega
BLADEFREGA · Nando the Scribe